OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

25 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 26 października 1934 r. Nr. 305

Tajemnicza tragedja w „Hapoelu"

Jeden sportowiec został zabity, drugi ranny

Niezwykle tajemnicza tragedja rozegrała się wczoraj w lokalu żydowskiego klubu sportowego „Hapoel" przy ul. Świętojerskiej 4 w Warszawie.

Naoczni świadkowie tragedji milczą, lub dają wykrętne odpowiedzi, więc brak logicznych przesłanek do ustalenia faktycznego stanu rzeczy. Odkładając wyjaśnienie tajemnicy do czasu ukończenia śledztwa, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do podania suchych faktów.

„Hapoel" w oficynie od podwórza wymienionego domu zajmuje kilkunastopokojowy lokal. Codziennie zbierali się tam sportowcy, odbywali swe zebrania organizacyjne i towarzyskie, a także przeprowadzali trening. Również wczoraj w tym charakterze zebrało się kilkadziesiąt osób.

Po godzinie 10-tej wieczorem rozległy się w lokalu strzały: Kto strzelał, ile razy — niewiadomo. Od świadków niczego dowiedzieć się nie można. Podobno strzelanina miała miejsce podczas lekcji. Dość, że policja, która przybyła do „Hapoelu", znalazła dwóch broczących krwią osobników.

Okazało się, że 22-letni Jakób Zajdenlaufer (Lubeckiego 19), ślusarz z zawodu, otrzymał postrzał w szyję od kuli rewolwerowej. Przewieziony przez lekarza Pogotowia do szpitala św. Rocha dostał krwotoku i zmarł w poczekalni.

Drugi osobnik, a mianowicie Abram Wileński (Witalińska 149) stolarz z zawodu, został raniony w lewą rękę.

Policja zatrzymała wszystkich obecnych w liczbie kilkudziesięciu osób.

Sprawą zkolei zajął się viceprokurator Missuna. Dalsze dochodzenie w toku.

Opracowany już został

Preliminarz budżetowy

W ostatnich dniach zostały już ukończone prace nad preliminarzem budżetowym na rok 1935 — 36. Preliminarz zostanie w terminie ustawowo przewidzianym przesłany Izbom Ustawodawczym. Zwołanie sesji parlamentarnej nastąpi z końcem bieżącego miesiąca a pierwsze posiedzenie Sejmu wyznaczy marszałek Świtalski na pierwsze dni listopada.

Ogólne cyfry preliminarza budżetowego przedstawiają się następująco — wydatki 2 miljardy 132 miljonów zł. wpływy — 1 miljard 987 miljonów zł. W porównaniu z budżetem 1934 — 35 wydatki są o 52 miljonów mniejsze, a wpływy o 153 milj. zł. Deficyt budżetowy według preliminarza wynosi 145 milj. zł. czyli o 74 milj. mniej aniżeli w roku ubiegłym.

W sferach stojących blisko rządu utrzymują, że deficyt budżetowy zostanie pokryty rezerwami skarbowemi, które w ostatnich latach nie były ruszane oraz normalną operacją kredytową. Podobno chodzi tutaj o zapowiedziany nowy papier wartościowy rentę wieczystą. W kołach finansowych i gospodarczych utrzymują, że renta wieczysta będzie w pierwszym rzędzie nabyta przez instytucje ubezpieczeń społecznych, które w tym papierze lokować będą swoje kapitały.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

p. t. „Moja pierwsza miłość"

wydobywa na światło dzienne niezmiernie ciekawe i pouczające przeżycia, a przykładem tego niech posłuży dalsze

opowiadanie syna robotnika zakochanego w wyrafinowanej hrabiance.

Opowiadanie to zamieszczamy na str. 3.

Echa tragedji marsylskiej

Aresztowanie b. ministra jugosławiańskiego

BIAŁOGRÓD, (PAT). Prasa wczorajsza donosi o aresztowaniu w Paryżu b. ministra Pribiczewicza w związku z zamachem marsylskim.

Pribiczewicz był wybitną osobistością polityczną przed wydaleniem z kraju, co nastąpiło w roku 1930. Piastował wielokrotnie stanowiska w rządzie, jako minister sprawiedliwości.

Po wyjeździe z Jugosławji rozpoczął on jawną agitację przeciwko panującemu w Jugosławji systemowi.

Tragiczna sytuacja tonącego okrętu

NOWY JORK. PAT. Okręt — Cysterna „Doheny", który znajduje się w odległości 900 mil na wschód od wysp filipińskich, rozesłał sygnały, wzywające pomocy. Burza zerwała mostek kapitański i uszkodziła ster.

Na pokładzie statku znajduje się 40 marynarzy. Na pomoc „Doheny" podążył amerykański parowiec „Olympia", oddalony od niego o 700 mil.

TOKIO. PAT. Na pomoc amerykańskiemu parowcowi „Doheny", który doznał poważnych uszkodzeń podczas tajfunu i znajduje się w odległości 900 mil od wysp Filipińskich podążył parowiec japoński „Orego Maru".

Piccard z żoną dotarł do stratosfery

NOWY JORK (PAT). Stratostat „Ascension" w którym wczoraj o godz. 1-ej Piccard wzniósł się wraz ze swą żoną do stratosfery, o godz. 4.18 był widziany na wysokości mniej więcej 12.000 metrów ponad miastem Norwalk, w stanie Ohio.

Balon posuwał się w kierunku Pensylwanji.

Pani Piccard, która obsługuje stację radjową, nadała wiadomość, iż lot odbywa się w warunkach jaknajpomyślniejszych.

W dalszych depeszach donoszą, że stratostat Piccarda opuścił się w stanie Ohio wpobliżu miasteczka Cadix. Powłoka balonu podczas lądowania została rozdarta, ale Piccard i jego żona nie doznali żadnych obrażeń cielesnych. Instrumenty znajdują się w dobrym stanie. Balon rzekomo osiągnął wysokość 16 kilometrów.

Huragan zniszczył całe miasto

MARYVILLE. (Missouri). PAT. Tornado (gwałtowny huragan) zniszczył miasto Kilinhg. Trzy osoby odniosły obrażenia. Szereg domów jest uszkodzonych. Połączenia telefoniczne i telegraficzne zostały przerwane.

Sensacyjne aresztowanie w Gdańsku

Wielkie wrażenie w kołach politycznych Wolnego Miasta wywołało aresztowanie przywódcy centrum katolickiego w Gdańsku, Berenta. Aresztowany zajmował stanowisko referenta spraw oświatowych w senacie Wolnego Miasta.

Berentowi zarzucana jest zdrada tajemnic urzędowych, co łączone jest z licznemi tarciami jakie powstały między Gdańskiem a Polską w dziedzinie wykonania umowy o sprawach szkolnych.

Władze Wolnego Miasta kilkakrotnie uniemożliwiły Macierzy Szkolnej w Gdańsku nabycie nieruchomości na szkoły polskie w różnych miejscowościach. Działo się to w ten sposób, iż zawsze w ostatniej chwili przed terminem kupna poszczególne gminy czyniły użytek z przysługującego im prawa pierwokupu i nabywały budynki, upatrzone przez Macierz Szkolną. Gminy występowały z prawem pierwokupu, pomimo, że senat Wolnego Miasta zgadzał się oficjalnie na proponowane przez Macierz tranzakcje.

Aresztowanemu przywódcy centrum katolickiego zarzucają, iż ujawnił on wobec czynników polskich zakulisową grę niektórych władz gdańskich, paraliżującą lojalne wykonanie umowy szkolnej z Polską.

5 zamachów w ciągu 4 miesięcy

HAVANA. PAT. Na ambasadora Stanów Zjednoczonych Caffery dokonano piątego już w ciągu 4-ch miesięcy zamachu. I tym razem zamach się nie udał. Aresztowano 5 osób.

Bankierzy kokietują prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Przewodniczący stowarzyszenia bankierów amerykańskich Law stwierdził, iż doroczny kongres bankierów zajmuje pojednawcze stanowisko wobec wysiłków prezydenta Roosevelta w kierunku podniesienia gospodarstwa narodowego, uważa jednak za rzecz konieczną przywrócenie handlu zewnętrznego.

Wizyta na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowskiego.

Buchalterja Żyrardowa

W bież. tygodniu sędzia handlowy Skonieczny, upoważniony przez wydział II Sądu Okręgowego do przeprowadzenia ekspertyzy w głośnej sprawie pretensyj akcjonarjuszów polskich spółki akcyjnej Żyrardowa, powołał trzech biegłych z pośród wybitnych znawców księgowości i praktyki handlowej. Biegłymi zostali pp. Kisielewski, Gayzler i Krzykowski.

W dniu wczorajszym sędzia Skonieczny i nowopowołani biegli odbyli konferencję z sekwestratorami sądowymi Żyrardowa przed rozpoczęciem swoich prac.

Biegłym oddano do dyspozycji specjalny gabinet w biurze Zakładów Żyrardowskich przy ulicy Traugutta. Jak przewidują, prace biegłych dla ustalenia szkód, wyrządzonych przez politykę koncernu Boussaca polskim posiadaczom akcyj Żyrardowa, potrwają do połowy 1935 roku.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Na trasie gigantycznego lotu

2 lotników zginęło

LONDYN (PAT). Obecna sytuacja w wyścigu powietrznym Anglja—Australja przedstawia się następująco: 3 aparaty: angielski, holenderski i amerykański przybyły już do Melbourne, kończąc w ten sposób wyścig.

Jedna maszyna angielska uległa we Włoszech nieszczęśliwemu wypadkowi, w którym obaj lotnicy postradali życie.

Sześć samolotów wycofało się, w tem 2 angielskie (1 Mollisonów), jeden holenderski, jeden z Nowej Gwinei, jeden australijski i jeden amerykański.

10 aparatów kontynuuje lot. Z liczby tej jeden samolot brytyjski przeleciał już nad Timor, jeden duński i dwa brytyjskie znajdują się w Indjach wschodnich, dwa brytyjskie — w Indjach zachodnich, jeden amerykański i jeden australijski dotarły wczoraj rano do Indyj zachodnich. W tyle pozostają jeszcze dwa aparaty brytyjskie.

Jeden z nich wskutek uszkodzenia motoru znajduje się na Cyprze, drugi zaś ze złamanym propelerem w Tatoi w Grecji.

RZYM. (PAT). Potwierdza się wiadomość, że lotnik Agello pobił swój własny rekord światowy szybkości lotu na wodnopłatowcu, ustalając na przestrzeni 12 klm., szybkość przeciętną 709 klm. 34 mtr. Poprzedni jego rekord wynosił 682 klm. 403 mtr.

Powrót Prymasa Hlonda

RIO DE JANEIR, (PAT). Ks. kardynał Hlond wraz z księżmi biskupami i wycieczką polską na kongres eucharystyczny w Buenos Aires odpłynął na statku „Oceania" do Europy. Prymasa Polski żegnali przedstawiciele rządu brazylijskiego, duchowieństwo z kardynałem na czele, korpus dyplomatyczny, poselstwo polskie, miejscowa polonja i tłumy publiczności.

Z okazji wizyty ks. kardynała Hlonda nadane zostały najwyższe odznaczenia brazylijskie Panu Prezydentowi R. P. prof. Mościckiemu marszałkowi Piłsudskiemu, marszałkowi senatu Raczkiewiczowi, ministrowi spraw zagranicznych, p. Beckowi, wiceministrowi Szembekowi, dyrektorowi protokułu dyplomatycznego Pomerowi posłowi R. P. w Rio de Janeiro Grabowskiemu dyrektorowi gabinetu ministra spraw zagranicznych p. Dębickiemu i innym wyższym urzędnikom.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt" „Bagatela" lub „Słonko" dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" Ważny tylko w dniu 25 października 1934 r.

Niedoszły król... Litwy

oskarża rap'usa – Daszewsk ego o pobicie

Wiele miejsca poświęciliśmy już osobie p. Wacława Daszewskiego, właściciela stajni wyścigowej, procesującego się z prezesami zarządów Tow. Zachęty Do Hodowli Koni, z całej prawie Polski właściciela mająteczku Laski pod Warszawą, gdzie pozbawiono wolności dyrektora Instytutu Wełnoznawczego, inżyniera Kąsinowskiego i skąd szykowano wyprawę do sąsiedniego zakonu, aby porwać młodziutką zakonnicę, Halinę Lossow.

Jak widać, p. Daszewski jest postacią niezwykłą i obcą duchowi XX wieku, bo lubi zdradzać gusty i zamiłowania dawno już pogrzebane. Jego średniowieczne praktyki, pasują go na rycerza z XVI wieku. A z tymi zazwyczaj surowo obchodzi się prokurator...

Wczoraj p. Daszewski był również sensacją dnia, gdyż miał w Sądzie Grodzkim proces o dobranie się do skóry zadziwiającego ekscentryka, jakiego Warszawa dawno nie widziała, hrabiego Montalk - Potockiego. Młodzieniec ów przywędrował niedawno do Polski ze Szkocji. Tam się urodził i wychowywał na Anglika, jednak nie zapomniał, że w żyłach ma krew polską i przyjechał, gdy poezje nie znalazły zagranicą powodzenia.

Cała Warszawa zna z widzenia tego młodzieńca, używającego średniowiecznego stroju— wiśniowej powłóczystej tuniki i sandałów obutych na bosą stopę. Spodni, marynarki i kamizelki hrabicz nie używa. Długie włosy, kręcące się w loki, dopełniają wyglądu tego jakby mnicha.

Montalk - Potocki jest młodzieńcem wesołym, beztroskim i obdarzonym dużą fantazją. Nawet zadużą jak na jednego człowieka, który i tak jest znany ze swych nieszkodliwych szaleństw.

Otóż przybywszy na wakacje do p. Daszewskiego młody hrabia zaczął mu zwierzać się ze swych śmiałych projektów objęcia tronu królewskiego na Litwie. Zamiar ten traktował jak najpoważniej i kupił sobie materjału na nową suknię białego koloru. Martwiło go jedynie, że nie ma białego rumaka, na którym odbyłby podróż na Litwę. Pocieszył go p. Daszewski obiecując pożyczyć białego ogiera...

Młodzieniec zapalił się do projektu i rozpoczął uciążliwą naukę jazdy konnej. Ale ogier był chimeryczny i kiedyś, gdy Montalk - Potocki dosiadł go w białej tunice, zrzucił młodzieńca do stawu, narażając na zamoczenie ubrania i ogólne pośmiewisko.

Kandydat na króla domyślać się zaczął, że kompromitację zawdzięcza Daszewskiemu i dobre stosunki prysły. Doszła do tego jeszcze drażliwa kwestja zakazu przyjmowania młodych panien we dworze, często odwiedzających „pustelnika". Hrabia musiał wynosić się z gośćmi do lasu i zaspakajać się łonem natury.

Z tego powodu zaczął czynić wymówki Daszewskiemu i kiedyś rzucił się ponoć na niego z brzytwą. Wybuchowy dziedzic porwał młodzieńca, wywinął nim młynka, odwrócił plecami do sufitu, zagiał powłóczystej szaty i wrzepił w sempiternę, staroszlacheckim zwyczajem, kilkanaście trzcinek, aż na ciało wystąpiły bolesne sine pręgi. Przez długi czas młodzieniec nie mógł siadać, chyba w wodzie i wreszcie wystąpił ze skargą sądową przeciw raptusowi.

Na rozprawę przybył konsul angielski, dając dowód zainteresowania się sprawą swego poddanego. Proces nie mógł się jednak odbyć, gdyż nie zjawił się oskarżony Daszewski, lubiący płatać przedziwne niespodzianki. Rozprawę musiał sąd z tego powodu odroczyć.

Kulisy pożycia małżonków

Wza emne oska żen a gmatwa ą sprawę

Na wokandzie sądowej znalazła się wczoraj znów sprawa Mieczysława Grzeszczaka, oskarżonego o teroryzowanie żony, fortancerki restauracji hotelu „Savoy", ustawicznemi groźbami i biciem. Tą drogą według aktu oskarżenia, wymuszał od żony znaczne sumy pieniędzy, pochodzące od licznych jej przyjaciół.

Rozprawa od samego początku odbywa się przy drzwiach zamkniętych, zakrywając przed oczami ciekawej publiczności potworne szczegóły przeżyć obydwojga małżonków.

Przesłuchano wczoraj jeszcze dwóch dodatkowych świadków ale i ten materjał nie był dla sądu wystarczający do wydania wyroku. Sprawa jest trudna, ponieważ oskarżony i oskarżycielka nie szczędzą sobie wzajemnych zarzutów. Dla wyświetlenia całokształtu sprawy sąd musi przesłuchać jeszcze 3 świadków uchylających się przed przybyciem na rozprawę. Dalszy się procesu za kilka dni.

Tajemnicze zaginięcie rękopisu

Gdy doszło do sprawy, wszystko się wyjaśniło

Pod niezwykłym zarzutem przywłaszczenia obcego utworu, stawał wczoraj przed Sądem Grodzkim literat, Stanisław Brochwicz-Kozłowski. Ze skargą przeciwko niemu wystąpił kolega po piórze, Jan Bełcikowski, żądający ukarania Brochwicza więzieniem i skazania go na zapłacenie odszkodowania w kwocie 500 złotych.

Treść sprawy jest następująca:

P. Bełcikowski złożył niegdyś rękopis swej sztuki scenicznej p. t. „Szopka Kobieca". Miała ona być wystawiona przez kobiecą korporację akademicką „Priorja". Prezeska tej korporacji przesłała rękopis sztuki p. Brochwiczowi, aby ją przejrzał i wypowiedział swe zdanie. Rękopis, jak to się często zdarza, został zarzucony w mieszkaniu literata i gdy p. Bełcikowski przyszedł się upomnieć o swą pracę, Brochwicz nie wiedział, gdzie się sztuka podziała.

Autor był niepocieszony. Chodził nawet do mieszkania Brochwicza, ale służąca odprawiła go z niczem, a gospodarz wcale się nie pokazał, bo ma ciekawy zwyczaj nieprzyjmowania u siebie dwóch kategorji ludzi: literatów i wierzycieli.

Pierwszych pogardliwie traktuje jako grafomanów, przeszkadzających mu w pracy, a wierzyciele potrzebni są mu jedynie w momencie zaciągania pożyczki. Potem potrafi się bez nich obejść.

Autor sztuki obraził się nie na żarty na Brochwicza, zarzucając mu lekceważenie cudzej pracy i wystąpił na drogę sądową, powołując na świadka prezeskę korporacji.

Gdy sprawa stawała się nieprzyjemną raptem znalazł się rękopis. Okazało się, że leżał między szpargałami. Brochwicz przyniósł go więc do sądu i publiczność miała sposobność przekonać się, że „Szopka Kobieca" nie należy do pereł literatury polskiej. Jest w niej bowiem taki wiersz:

„Różne bywają w bridżu
karty —
Tratata, tratata, tratata"...

Sąd uniewinnił Brochwicz-Kozłowskiego, uznając, że o przywłaszczeniu niema mowy, a conajwyżej o samowoli, a o to autor sztuki nie skarżył.

Za czyny nierządne 3 lata więzienia

LUBLIN. W swoim czasie na terenie powiatu koneckiego głośnem echem odbiła się wieść o ohydnej napaści na dziesięcioletnią Zofję Majchrzak, mieszkankę wsi Kłucko.

Gdy dziewczynka, znużona całodziennem pilnowaniem bydła, usiadła aby odpocząć, zbliżył się do niej z tyłu jakiś osobnik i dokonał na dziecku czynów nierządnych.

W wyniku dochodzeń policyjnych został ujęty niejaki Andrzej Adamski, który stanął przed Sądem Okręgowym w Radomiu pod zarzutem usiłowania zgwałcenia dziewczynki, lecz wobec braku dowodów sąd go uniewinnił.

Na skutek apelacji prokuratora sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Lublinie, który po przeprowadzeniu rozprawy przy drzwiach zamkniętych, ogłosił wyrok, skazujący Adamskiego na 3 lata więzienia z utratą praw publicznych na okres 5-letni.

Smutne skutki wesołej libacji

LUBLIN. Pan Antoni Burdzicki (Kalinowszczyzna 5) zarobił kilkadziesiąt złotych, które postanowił przehulać w wesołem towarzystwie.

Partnerki do libacji szybko się znalazły i oto birbant w towarzystwie dwuch cór Koryntu Stefanji Sałacińskiej (Czerniejewska 1) i Heleny Turowicz (Lubartowska 5) znalazł się w knajpce przy ul. Rynek 5.

Po sutej i często zakrapianej „czystą wyborową" kolacji, niewiasty się ulotniły, a Burdzicki stwierdził brak gotówki.

Ohydny czyn świętokradców

LUBLIN. W Ostrowie pod Włodawą miał miejsce zuchwały rabunek świętokradczy.

Podczas nocy do tamtejszego kościoła katolickiego zakradli się nieujawnieni narazie sprawcy, którzy skradli monstrancję, cztery kielichy oraz szereg innych cennych przedmiotów użytku kościelnego ogólnej wartości 35.000 złotych.

Zaalarmowane władze policyjne zarządziły energiczny pościg za złoczyńcami.

Dzieci lubię

(S. F.) — Sam, proszę sądu, choć kawaler jestem, potrzebe dzieci na świecie rozumiem — zaczął swą obronę p. Wincenty Sitko, oskarżony o pozbawienie dwóch zębów swego sąsiada, p. Jana Majewskiego.

Dzieci, proszę sądu, to jest ta przyszłość narodu. Ale co za dużo to niezdrowo. A u państwa Majewskich co 9 miesięcy krzciny...

— To ich rzecz — przerwał p. Wincentemu sędzia.

— Owszem, ich rzecz. Ale ja przez to pokrzywdzony jestem, to także samo moja rzecz. Całe podwórko małych Majewszczaków pełne. Ani przejść, ani gościa przeprowadzić. Szczególnie jak kobiete zaprosze, zobaczy tych dzieciaków, odrazu ją pieter oblata i za nic na góre nie chce wejść.

— Dlaczego pan pobił p. Majewskiego?

— Właśnie mówie. Dzieci nagół owszem szanuje i lubie. Ale nie mogie patrzeć, jak który brudny. Nie wymagam, żeby sie dzieciak błyszczał. Dziecko wiadomo nie elektryczność. Ale niech sie nie lepi.

A te dzieciaki od państwa Majewskich, to takie zawsze umorusane, jakby ze śmietnika wyleźli. I co się dziwić? Do tych dzieci, co są, czasu starzy nie maja, bo już o nowem myślą.

Więc raz, proszę sądu, w nowiutkiem, jasnem garniturze wychodze na podwórko, a tu dwa najmniejsze Majewszczaki do mnie podlatują i cap mnie za nogawkie.

Patrzę na spodnie, ciemno mnie sie w oczach zrobiło. Szmalec, masło, powidła — cała spiżarnia.

W tem gniewie odsunełem jednego od swojego garnituru, a że dzieciak letki, więc sie przewrócił i zaczął płakać.

Na to wylata pani Majewska i na mnie z pyskiem.

— Dzieciobójca — powiada, — łobuz, bandyta.

— Zabolało mnie to, prosze sądu, ale zacisnełem zęby, bo jak powiada poeta, kobiety nawet kwiatem w morde bić nie wolno.

A pani Majewska dalej na całe podwórko buzie rozpuszcza.

Więc mnie wkońcu zgniewało, poszedłem do p. Majewskiego i powiadam:

— Panie Majewski! Dzieci mnie pańskie na spodniach skrzywdzili, a żona na honorze. Zwróć mnie pan strate za spodnie, a żonie przymknij pysk, bo inaczej sie zdenerwuje i możesz pan być pokrzywdzony.

Nie usłuchał mnie prosze sądu i faktycznie pogotowie trzebo było wołać. Zdenerwowałem sie.

Tydzień aresztu — brzmiał wyrok sądu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

FINAŁY PIŁKARSKIEGO TURNIEJU SZOSTKOWEGO

W nadchodzącą sobotę lub niedzielę odbędzie się w Warszawie dokończenia piłkarskiego turnieju szóstkowego.

Rozegrane zostaną spotkania ćwierć finałowe, pół i finałowe. W ¼ finałach spotkają się drużyny:

PWATT II — Prąd, FALA — PZL, Warszawianka I — Warszawianka II, Skoda — PWATT I.

ZDECYDOWANY KROK

Cebulak i Rusin, gracze Cracovii, otrzymali od swego klubu zwolnienie. Ciekawi jesteśmy czemu to Cracovia tak nagle powzięła sensacyjną decyzję.

A CO BĘDZIE Z BĄKOWSKIM?

Prasa łódzka donosi, że znany pięściarz łódzki, zwycięzca Taborka i Banasiaka, Frank przenosi się do Warszawy, gdzie zasili szeregi drużyny Skody.

CZYŻBY KONFLIKT W WOZPN?

P. A. T. donosi: W łonie Warsz. Okr. Zw. Piłki Nożnej istnieje zatarg, którego przebieg przedstawia się następująco:

Polonja zawieszona została za dług zaciągnięty wobec Koleg. Sędziów. Przed meczem piłkarskim ze Skodą wiceprezes Polonji i gen. sekr. PZPN inż. Merlinski, uregulował dług, wpłacając pieniądze na ręce p. Troctenheima, sekretarza WOZPN, wobec czego uzyskał natychmiastowe „odwieszenie" i pozwolenia na mecz ze Skodą.

Zaprotestował przeciwko temu p. Romanowski, członek Kol. Sędziów i wiceprezes Skody, twierdząc, że jedynie Koleg. Sędziów mogło w tym wypadku zainkasować pieniądze.

Zarząd WOZPN wydał jednak opinię, że należności dla zarządu WOZPN inkasować może każdy członek WOZPN. Decyzja ta dotknęła członków Wydz. Gier i Dyscypliny, którzy uznali, że nieprzyznanie im prawa inkasowania pieniędzy jest swego rodzaju dowodem braku zaufania. Dalszy bieg sprawy — w toku.

ŻYDZI W NIEMIECKIEJ DRUŻYNIE OLIMPIJSKIEJ?

Pisma zagraniczne przynoszą sensacyjny wywiad z generałem H. Sherillem, delegatów Stanów Zjednoczonych w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim, ktoyr m. in. oświadczył, że Rząd Niemiecki zaprosił do treningu olimpijskiego 17 czołowych sportowców pochodzenia żydowskiego, mieszkających od lat w Niemczech

GIMNASTYCY NIEMIECCY W DRODZE DO POLSKI

Pismo „Deutsche Turnzeitung" donosi w swym ostatnim numerze, że gimnastycy niemieccy przybędą do Polski pod wodzą swego „Führara", M. Schneidra, który prowadził niemiecką ekspedycję gimnastyczną na niedawne mistrzostwa Europy w Budapeszcie.

Do Polski przybędzie reprezentacyjny zespół gimnastyków niemieckich zarówno męski, jak i kobiecy. Niemcy wyjeżdżają już w nadchodzący czwartek i w dniach 27 — 31 b. m. startować będą w szeregu miast naszych.

SENSACJA! WARTA REMISUJE

W Inowrocławiu odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo okr. Poznańskiego pomiędzy poznańską Wartą a Cujavia z Inowrocławia. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8. Poszczególne wyniki w kolejności wag od muszej przedstawiają się następująco:

Sobkowiak (W) wypunktował Ładę. Rogowski (C) zremisował z Wrskim. Rogalski (W) pokonał na punkty Mrozowskiego. Dudziak (C) zremisował (!) z Kajnarem. Adamski (C) zdecydowanie wypunktował Wolniakowskiego II. Majchrzycki (W) pokonał na punkty Lewandowskiego.

W wagach półciężkiej i ciężkiej bokserzy Cujavii zdobyli punkty walkover'ami, gdyż Warta nie wystawiła przeciwników.

NOWY NUMER „SPORTOWCA"

3-ci numer „Sportowca" przynosi interesujący reportaż z sensacyjnego meczu Skoda — Makabi, sprawozdania z 4-ch meczów ligowych. Szereg rewelacyjnych wiadomości z za kulis światka sportowego, oraz stałe działy, jak zwykle zawierające bogate informacje. Poza tem znajdujemy dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t. „Tajemnica bramkarza".

Dr. P. PERLIS Wierzbowa 9 (Pl Teatralny) WENERYCZNE, PŁCIOWE, SKÓRNE. Godz. 1—2 pp. 5—8 w Panie 4—5 pp.

Dr. med. SZTERN Senatorska 9 przy Pl Teatraln.) Weneryczne pęcherza, dróg moczowych, płciowe r — 8 w

Dr. med. GISER

wenerycznych i płciowych przyjm. w swojej Lecznicy Chmielna 47, 9 r. — 9 w.

Wesoły Kącik

CENTRALNE OGRZEWANIE



Stanowczo wolę zwykły kaflowy piec od centralnego ogrzewania. Niestety, w domu, w którym mieszkam, jest ogrzewanie centralne.

Od dwóch tygodni zaczęli już palić. Ale palą tylko wtedy, kiedy na dworzu jest ciepło. Gdy dzień jest chłodniejszy, kaloryfery przestają grzać i w mieszkaniu jest zimno, jak w psiarni.

Zeszedłem specjalnie do piwnicy, żeby się porozumieć, z urzędującym przy kotle palaczem.

— Panie Antoni. — Spytałem. — Dlaczego jak jest ciepło to palicie, a jak zimno, to nie?

— Bo w ciepły dzień uważa pan, mniej węgla wychodzi, jak w zimny. W zimny to trzaby było kłaść węgla i kłaść i by domu nie ogrzało. To już wolim nie zaczynać.

— Ale przecież w ciepły dzień ogrzewanie niepotrzebne!

— Iii... zawadzić, nie zawadzi. A my zawsze od czasu do czasu przepalić musiem, bo lokatorzy płacą.

— A co będzie zimą?

— Jakoś tam będzie. Żona mnie kożuch ciepły szykuje, okna w piwnicy zaopatrze, to tam nie przemarznę.

— Ale co będzie z nami, lokatorami?

Palacz, pan Antoni wzruszył ramionami.

— Z wami? Hm... Jak rura nie pęknie, jak się nic nie zepsuje, to i wy jakoś te zime przetrzymata.

Stanowczo wolę zwykły kaflowy piec. Centralne ogrzewanie, poza chronicznym katarem naraziło mnie na wiele przykrości. Przez centralne ogrzewanie opuściła mój dom panna Weronika Ptyś, pracownica domowa, która specjalnie na to stanowisko przybyła ze wsi.

Kiedy po raz pierwszy ujrzała kaloryfer przyjrzała mu się ze zdziwieniem.

— Proszę pana — spytała— co to za jenstrument? Zupełnie jak organy wygląda.

— To jest kaloryfer — wyjaśniłem.

— Karoliper? A jak się na tem gra?

— To nie do grania, Werońciu, tylko do ogrzewania. To jest taki piec.

Weronika już o nic nie pytała, ale, gdy wieczorem wróciłem do domu, zastałem ją przykucniętą przy kaloryferze. Obok stał koszyk węgla.

— Co Werońcia robi? — zdziwiłem się.

— Chciałam w piecu napalić. Zimno jest. Tylko nie wiem którędy się w totem piecu pali. Żadnej dziury.

Długo jej tłumaczyłem, że centralne ogrzewanie ma swój ogólny piec w piwnicy i że tylko tam się pali.

Nazajutrz przyszła do mnie zagniewana.

— Odchodzę, proszę pana. To nie dla mnie miejsce.

— Dlaczego?

— Przez te karolipery przeklęte. Mało grzeli, więc poszłam do piwnicy, żeby węgla do pieca przyłożyć. A tam jakiś umorusany facet do mnie powiada: „Co tam do pieca! Przyłóż się panna lepiej do mnie, to tak się nagrzejem, że w całem domu będzie ciepło".

Czego? Przez całe zimę mam się do takiego smolucha przykładać, żeby państwo nie marźli? Cholere w bok!

Napoleon Sądek.

Syn robociarza i hrabianka

Moja pierwsza miłość

Ankieta „Ostatnich Wiadomości" (Godło „H. Wigro")

Dokończenie

Wtedy otwierał się raj dla nas. Pieszczoty nasze przechodziły wszelkie granice. Nie było miejsca na ciele Inuś, na któremby nie spoczęły moje usta... I kiedy całowałem ją rozdygotaną całą i omdlewającą z rozkoszy, przez głowę przelatywały mi myśli, które odrzucałem z odrazą. Mówiły mi one, aby zerwać kwiat dziewictwa, aby zbrukać czystość dziewiczą kobiety, którą ukochałem nad życie.

I były chwile, że ona, me bóstwo, zarzucając mi ręce na szyję, i pociągając za sobą na ciszną otomankę szeptała: „Hen, jam twoja! Hen, słyszysz!" A ja nieszczęśliwy, nie chciałem ją zrozumieć, nie chciałem słyszeć, bo to nie odpowiadało mojej etyce.

O, głupcze, gdybyś ją wtedy wziął, możeby cię nie odpędziła, jak obitego psa! Nie skamlałbyś pod bramą, oczekując jej widoku, oczekując jednego spojrzenia rzuconego jak ochłap!

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Stan taki trwał całą jesień i zimę. Z wiosną przyszły nowe dni szaleństw... Wycieczki autem, wycieczki we dwoje były dla nas tem, czem jest słońce dla roślin.

Moja Inka zda się przeobraziła w jakaś boginię. Każde jej spojrzenie było spojrzeniem niewolnicy, każdy pocałunek — pocałunkiem bogini. Czas płynął.

INKA SIĘ ZMIENIA

W maju zauważyłem pewną zmianę w usposobieniu Iny. Była tak samo dobra, tak samo urocza, a jednak... Coraz rzadziej spotykaliśmy się. Inka miała teraz więcej interesów na mieście, jakieś zebrania towarzyskie, na które nie byłem zapraszany... Tłumaczyła mi, że to jest potrzebne, nie kazała się smucić!

Raz zapytała mnie: „Hen, kochasz bardzo swą Inuś"? Cóż mogłem odpowiedzieć? Upadłem na kolana całując jej stopy i zraszając je łzami... Wtedy ona, podnosząc mnie mówiła: „To źle, to bardzo źle, że mnie tak strasznie kochasz". „Inko, ty wiesz, że dla mnie życie bez ciebie jest pustką"...

„PANIE NIE PRZYJMUJĄ"

Nie rozumiałem jej zapytania... Niezadługo musiałem czekać. Pewnego dnia o zwykłej godzinie zadzwoniłem do niej. Służąca powiedziała mi, że panie nie przyjmują. Stanąłem, jak wryty, a widząc, że służąca patrzy na mnie, jakby chciała powiedzieć: „I czego jeszcze stoisz"? Nie panując nad sobą, wpadłem do salonu.

Zastałem matkę Inki, która, widząc w jakim stanie znajduję się, wzruszywszy ramionami zaczęła:

„Kazałam powiedzieć, że nas niema, lepiej jednak się stało, że pan wszedł, bo będę mogła z panem porozmawiać. Panie Henryku, co pan ma na myśli. odwiedzając nas, a w szczególności Inkę"?

„Jakto, pani? — odrzekłem złamany. — Chyba wiesz, że ja Inkę kocham"...

HRABIANKA NIE DLA ROBOTNIKA

Dalsze słowa przerwał mi śmiech, druzgocący wszelkie nadzieje. I dała mi do zrozumienia, że człowiek taki, jak ja pochodzący z rodziny robotniczej, nie powinien nawet myśleć o tem, aby połączyć się z Inką, z hrabianką Aliną, spadkobierczynią dosyć znacznej fortuny. Że byłem zabawką dla nudzącej się młodej arystokratki, że nasze wybuchy tolerowała umyślnie, gdyż dowiedziawszy się ode mnie o stanowisku. jakie zajmuje mój ojciec, nie przypuszczała, abym pozwolił sobie na głębsze uczucie...

— Inka, tak, dosyć mile wspomina czas spędzony z panem, ale, to wszystko — dodała na zakończenie. podając mi list od kobiety, o której myślałem, że będzie towarzyszką mego życia... — Pan powinien to zrozumieć — rzekła z gestem pożegnania.

Tak, zrozumiałem, ale tylko jedno, że chcą mnie rozłączyć z Inką, z moją słodką Inuś...

NIEUTULONY BÓL

Porwała mnie wściekłość; czułem, że wybuchnę! Ale gdzież tam!... I na to nie mogłem sobie pozwolić, gdyż gniew mój pod wpływem rozpaczliwych myśli, zamienił się tylko — w ból nieutulony... Wyszedłem. Na ulicy uderzył we mnie i omal, z nóg nie zwalił gwar, ohydny gwar, z pośród którego zdawało mi się, że słyszę, słyszę naigrawający się z mej niedoli głos: „Pajac! Zabawka! Zabawka!"

A tłum, płynący szeroką falą, przesyłał mi w uśmiechu: „Za wysokie progi, synu robotnika, na twoje nogi! Nie słuchałeś jednego z nas, więc cierp, albo wyrwij serce, to ugasisz ból".

Aby zagłuszyć te głosy, wpadłem do restauracji i zacząłem pić...

I cóż mi więcej pozostało do napisania? A prawda! Zapomniałem przepisać listu panny hrabianki, który pozwoli Wam poznać jej duszę!

CYNICZNY LIST HRABIANKI

Więc czytajcie: „Hen, musimy zerwać, sam wiesz, że to nielogicznie przeciągać strunę! Skorzystaliśmy oboje dużo! Ty — pieszcząc moje ciało, — ja mając tak rozkosznego kochanka, coprawda bardzo sentymentalnego, który nie umiał wykorzystać nastroju chwili i nie posiadł najpiękniejszej kobiety w Warszawie.

Coprawda jestem Ci za to bardzo wdzięczna. Możesz być pewien, że następcy Twemu, którego już upatruję, bo mi się nudzi bez nowych pieszczot, na coś podobnego nie pozwolę! Błogosławmy razem Twoją etykę!!!

Dzieciaku, Ty myślałeś, że ja się z Tobą połączę, aby cierpieć nędzę? O, nigdy! Ja kocham naszą, jak się wyraziłeś „zaśniedziałą sferę", a na romans z takim człowiekiem, jak Ty, pozwalam sobie z nudów! Pa! Nie gniewasz się na mnie? Prawda? „Twoja" słodka Inuś. (Tak mnie nazywałeś? bo już dokładnie nie pamiętam)".

STRACIŁEM WIELE

Dużo cierpiałem, ale to nie da się opisać... Straciłem jeszcze więcej, bo straciłem wiarę w kobiety, straciłem rok studjów, straciłem zapał do pracy... Ale pod wpływem naprawdę kochających mnie kolegów, pod wpływem matki, pokładającej we mnie wszystkie nadzieje, zacząłem pracować nad sobą i doszedłem do tego, że „handlując korkami" (korepetycje) mogę jakkolwiek wyżyć i opłacić studja.

A teraz kilka słów o Niej. Jest piękną, jak zawsze... Czasami obdarza mnie swym królewskim uśmiechem... Widuję ja często... Gdyby mnie ktoś zapytał, czy ja kocham, zastanowiłbym się chwilę i odpowiedział, że nie tak, jak dawniej, ale kocham. kocham mą ubóstwianą Inuś!!!...

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy zostać przy niej, czy porzucić?

P. Jaś z Krochmalnej pisze nam:

„Kochany Redaktorze błagam cię wysłuchaj mej prośby, bo Ty tylko mnie zrozumiesz i poradzisz jak mam postąpić. Otóż nie jestm ładny, lecz dobrego charakteru, to też szczęście do kobiet mam. Pewnego dnia poznałem piękną i przystojną pannę, którą tak wbiłem sobie do głębi duszy, że postanowiłem się z nią zaznajomić. I ja jej przypadłem do gustu. Oznajmiła mi, że nazywa się Janeczka K. Dążyłem do tego, by się dowiedzieć, czy kto nie stoi mi na przeszkodzie. Gdyż będąc człowiekiem honoru, nie chciałem nikomu wchodzić w paradę; ale przekonałem się, że nikt się nią nie zajmuje, chociaż była taka przepiękna.

Nasza znajomość trwała przez cztery miesiące. W ciągu tego czasu spotykaliśmy się na ulicy. Dopiero za pozwoleniem jej pani, u której pracowała, zacząłem przychodzić do jej mieszkania. Będąc na posadzie, dążyłem do tego, by się z nią ożenić.

Niestety przytrafiło się jej nieszczęście. Została zwolniona z pracy, gdyż jej państwo mieli wyjechać z Warszawy na prowincję. Przyszła do mnie w strasznej rozterce. Wyraziła obawę, że nie będę jej chciał znać, chociaż ją kocham. Nie zważając na to, że została bez pracy, zaproponowałem mojej kochanej Jasieńce wspólne zamieszkanie. Propozycję tę przyjęła, wyrażając nadzieję, że zostanę jej najukochańszym na świecie mężem. Wynajęliśmy sobie mieszkanie i 14 lutego 1933 roku byliśmy na swojem gospodarstwie. Byliśmy szczęśliwi, bo dobrze nam się powodziło, i tak żyliśmy w spokoju do pierwszego listopada, jak nierozłączne małżeństwo.

Po niespełna trzech tygodniach zostałem też zwolniony z pracy z powodu zmniejszenia personelu, to też wszystkie nasze zamiary zawiodły. Musieliśmy się rozejść z braku funduszów. Jasia zamieszkała u swej koleżanki na jej utrzymaniu. Po siedmiu tygodniach owa koleżanka wyprowadziła ją na śliską drogę prostytucji. Nie mogłem jej w żaden sposób nawrócić. Widocznie przed zapoznaniem mnie dopuszczała się też czegoś podobnego, bo gdyby nie, to uważam, że żadna uczciwa panienka nie uległaby namowom swej koleżanki.

Ukrywała to przede mną, gdyż ma nadzieję, że jeszcze będę jej mężem, bo przecież ją kocham. Wie dobrze, że mi o mało serce nie pęknie, iż tak głupio postąpiła, nie wspominając mi przedtem o swych złych obyczajach.

Kochany Redaktorze, doradź mi, co mam robić. Czy mam się zgodzić na tę propozycję, którą mi postawiła: żebym nie opuszczał jej, bo wie że ją kocham i czy mam zostać nadal jej ukochanym czy kochankiem. Pochodząc z porządnej rodziny nie chcę się wdawać w tak złe obyczaje. Kochany Redaktorze, proszę Cię, bo Ty tylko mi doradzisz, jak mam postąpić. Czy kochać ją, bo takiej kategorji kobiet przecież należy unikać. Z drugiej strony zmarnowałem tyle czasu przez prawie dwa lata, więc mnie teraz prześladuje i nie dopuszcza, żebym się od niej uwolnił, bo przecież wie, że byłem dla niej dobry i kocham ją jeszcze i teraz. Kocham, choć jest tak zamieszana w nielegalny tryb życia. Bardzo proszę o poradę, czy mam o niej wogóle całkiem zapomnieć, czy też godzić z jej losem. Nie wiem, kto jest temu wszystkiemu winien: czy owa koleżanka, czy ja, czy też z własnej woli tak głupio postąpiła".

Drogi Panie Jasiu. nie zawinił tu właściwie ani Pan, ani Jasia, ani jej koleżanka, tylko: bieda, nędza, brak pracy i środków do życia. Oczywiście, nie bez wpływu na to pozostała redukcja jej oraz pańska i namowy koleżanki, ale to były tylko przyczyny dalsze. Powodem bezpośrednim jest, jak rzekłem, niemożność innego sposobu zarobkowania. Nie wynika z tego bynajmniej, aby panna Jasia już i przedtem trudniła się tym niemiłym fachem. Co ma być dalej? Wydaje mi się, że teraz mniej, niż kiedykolwiek ma Pan prawo porzucenia jej. Jeżeli Pan to uczyni, Jasia z rozpaczy stoczy się na najniższe dno i zato już rzeczywiście Pan będzie odpowiedzialny. Jeżeli nawet panna Jasia kupczy swem ciałem z nędzy i głodu, to serca nikomu nie odda przeznaczając je wyłącznie Panu

Mam dla białostoczyzny i jej obywateli dużo sentymentu

Oświadcza M.nister Zyndram-Kościałkowski

Copyright by Syndykat Dziennikarzy Białostockich.

Zazdrość wszelakiemi kroczy drogami. W którymś z dramatów Ibsena pozorów prawdopodobieństwa nabiera uczucie zazdrości żony i matki, która nie może przeboleć obawy, by miłość jej męża nie została uszczuplona o sumę afektu rodzicielskiego, okazywanego najukochańszemu jedynakowi.

Ljończycy są zazdrośni w ob liczu każdego serdecznego gestu „ich" Herriota, ilekroć wiel ki ten mąż stanu „podporządkowuje" przywiązanie do Ljonu aktualnej potrzebie ogarnięcia swym umysłem i sercem ca łej Francji.

Oczywiście, tego rodzaju uczucie zazdrości nie jest, ani witrjolowo groźne, ani patologicznie odrażające. Zazdrość ta ka zgóry już została rozcieńczona olbrzymią dozą dumy. Herriot, wielki Herriot, otrzymał wszak obywatelstwo honorowe Ljonu. Każdemu Herriotowskiemu posunięciu na szachownicy dziejów towarzyszy o wiele żywsze bicie serc w Ljonie, niż gdziekolwiekindziej na kuli ziemskiej

—::o::—

Białostoczanie są zazdrośni o ministra Kościałkowskiego. Zdawało się im przez pewien czas, że wypełniają bez reszty całą komorę serca swego wojewody. Później przyszedł okres dumy, że to właśnie „ich" Kościałkowski ujął ster rządów wewnętrznych w całym kraju. A jeszcze później na dnie tego uczucia poczęły osadzać się kryształiki zazdrości.

Czyżby przywiązanie do Białegostoku miało być zmajoryzowane lub zgoła spodpułkownikowane przez ogrom zadań pana ministra?...

—::o::—

Na wieść o zamierzonym przyjeździe pana ministra do Białegostoku, gdzie miał własnoręcznie przeciąć symboliczną wstęgę podczas uroczystego otwarcia bulwarów swego imienia, zaznaczył się na barometrze uczuć białostockich niesamowity wyż. Aż nagle — niespodziewana depresja. Pan minister nie przyjeżdża. Pan minister złożony chorobą. Na szczęście wypadek nie pociągnie za sobą dotkliwych dla zdrowia skutków... Nigdzie chyba — jak Polska szeroka — uderzenia serc nie były tak żywe, jak w Białymstoku.

—::o::—

Poczekalnia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

— Pan minister nikogo nie przyjmuje!

Woźny z miną famulusa dodaje dyskretnie:

— Pan minister cierpiący. Spoczywa w łóżku. Lekarze nie pozwalają go niepokoić.

Wszakże kilka osób ryzykuje przesłanie swych wizytówek.

— Pan redaktor z Białegostoku? — zauważa totumfacki w liberji — a to co innego...

Co innego... To już coś znaczy... Okazuje się nawet, że znaczy wiele, bo niebawem przychodzi odpowiedź z apartamentów prywatnych ministra, że gość z Białegostoku pro szony jest o przybycie w godzinach popołudniowych.

—::o::—

Parę chwil wypadło czekać w wytwornym salonie, obwieszonym płótnami starych Holendrów. Nogi grzęzną w puszystym kobiercu, wzrok grzęź nie w albumach, rozłożonych na złoconym stole-antyku. Prze rzucamy kartki pierwszego albumu z brzegu. Kolekcja ama torskich zdjęć fotograficznych z Białegostoku. Znajomy entourage, znajome twarze...

Zazdrość białostoczan o uczucie „ich" ministra jest snać całkowicie nieuzasadniona.

—::o::—

Do pokoju sypialnego wkraczamy nieśmiało. Republika — republiką, demokracja — demokracją, a mores — moresem. W gardle zasycha słowo powitania. Stopy drętwieją na progu.

Jedna sekunda mużącej ciszy, poczem rozlega się głos, którego tembr równie pogodny i aksamitny, jak za białostockich czasów, odrazu likwiduje „grozę sytuacji".

— Dzieńdobry, panie redaktorze! Proszę tu bliżej. Cóż tam słychać w Białymstoku?

Piętrzą się pełne troski pytania, snuje się ciekawie słuchana opowieść. A więc o wyglądzie europeizującego się miasta, a więc o życiu kulturalnem, społecznem, towarzyskiem.

— Jak tam Towarzystwo Miłośników Historji, Literatury i Sztuki? Kto wodzi teraz tam rej? Podobno mieliście koncert Ady Sari? Gdzie występowała? W teatrze Palace?... Cóż! Białystok póty skazany będzie na tego rodzaju oprawę produkcyj artystycznych, dopóki nie otworzą się podwoje teatru w Domu Ludowym imienia Marszałka Piłsudskiego. A jak tam postępują prace przy budowie? Przewleka się ta sprawa? Powiada pan redaktor, że na zawadzie stoi anemiczny dopływ funduszów. Tak, tak... A jednak Białystok zdobyć się na to musi. Zwłaszcza wobec konjunktury ekonomicznej, która wzrasta wcale pokaźnie i dojrzeć powinna całkowicie z chwilą otwarcia dla handlu granicy wschodniej.

Rozmowa przechodzi na temat nowych bulwarów.

— Wie pan... cieszy mnie przedewszystkiem, że białostoczanie dumni są ze swoich bulwarów. Przechwalają się, że tak pięknej dzielnicy niema w Europie. Taka ambicja, mimo pozorną nadwrażliwość lokalną, jest zjawiskiem wybitnie do datniem. Obywatel zaczyna dbać o swoje miasto, niby o cząstkę własnych dóbr. A tak być powinno.

Poruszono jeszcze cały szereg zagadnień. W każdem odezwaniu się pana ministra można było wyczuć nutę głębokiego przywiązania do Białegostoku. Na szalę djalogu pozwalamy sobie tedy rzucić zarozumiałe domniemanie:

— Pan minister nie wykreślił jeszcze Białegostoku ze swej pamięci?

— Wyniosłem z tego miasta jak najmilsze wspomnienie. Mam dla białostoczyzny i jej obywateli dużo sentymentu.

— Pan minister pozwoli to cenne i zaszczytne dla nas wyznanie podać do wiadomości białostoczan?

— Proszę bardzo!... Może pan jeszcze dodać, panie redaktorze, że serdecznie pozdrawiam Białystok i wszystkich jego obywateli... wszystkich, wszystkich...

—::o::—

Przełknięcie kilku słodkich pieścidełek z pięknej kryształowej bomboniery, ustawionej na kominku obok łóżka, było tylko zdawkowym szczegółem rytuału towarzyskiego.

Sztuczne osładzanie nastroju w apartamentach ministra Zyndram - Kościałkowskiego okazało się — rzecz oczywista — zabiegiem zupełnie zbędnym.

M. W.

Straszny wypadek w składach zboża

Ofiara wyzysku pracodawcy zginęła przysypana górą żyta

BIAŁYSTOK. Straszny wypadek wydarzył się w składach zbożowych Rotsztajna i Czerniawskiego z Warszawy — od dział w Białymstoku przy ulicy Wiatrakowej 4.

W budynku, gdzie na górze leżało zsypane 15 wagonów żyta, pracowała na dole 24 - letnia Emilja Zdanowicz (ul. 11 Listopada). Wskutek zbyt wiel kiego obciążenia w pewnej chwili załamał się sufit.

Trzask gruchotanych belek, huk spadającej olbrzymiej masy zboża i za chwilę Zdanowiczówna pogrzebana została przez górę żyta, wysokości kilku metrów.

Personel firmy i robotnicy rzucili się na ratunek nieszczęśliwej, starając się wydobyć ją z pod gruzów sufitu i masy żyta. Jednocześnie przybyła zaalarmowana przez jednego z robotników straż pożarna, dzięki pomocy której udało się usunąć zwały zboża i wydostać Zdanowiczównę, nie dającą już oznak życia.

Tu należy podkreślić karygodne niedbalstwo zarządzających składami, którzy nie zawiadomili na czas Pogotowia ratunkowego i nie wezwali pomocy lekarskiej.

Dopiero po upływie dwudziestu minut od wypadku dowiedzieli się przypadkowo o nieszczęściu pracownicy, miejskiego wydziału zdrowia pp. Józef Kietko i Borys Tapicer, którzy ambulansem sanitarnym udali się na miejsce, próbując Zdanowiczównę przywrócić do życia.

Niestety, wszelkie wysiłki, by uratować ofiarę niedbalstwa pracodawców, okazały się bezowocne.

Wine wypadku ponoszą bezwzględnie pracodawcy, gdyż sufit zawalił się tylko przez nadmierne obciążenie zbożem (dwukrotnie więcej niż mógł wytrzymać sufit), poza tem wobawie przed odpowiedzialnością nie wezwali na czas pomocy lekarskiej, jak również nie zawiadomili władz i dopiero, uczynił to ktoś z pracowników na interwencję p. Kietko.

Jak nas poinformowano na miejscu, biedna ofiara niedbalstwa pracodawców jakby przeczuwała swą śmierć, nie chciała bowiem udać się na dół do składu i poszła tam dopiero na naleganie jednego z kierowników, gdyż bała się, że w razie odmowy straci pracę.

Zdanowiczówna pracowała dopiero drugi dzień, zarabiając za swą ciężką pracę 1 złoty dziennie.

Za jej wyjątkową pilność kierownik firmy wielkodusznie obiecał 50 groszy dziennie dodatku.

Gdy przybyła do pracy ktoś zauważył, że nie ma zupełnie sił. Gdy ją zapytano o powód, odpowiedziała:

— Już dwa dni nic w ustach nie miała! Niech pan aby nie powie rządcy, że nie mam sił, bo mnie zwolnią.

Ktoś litościwy dał jej 20 groszy na chleb, a na drugi dzień potem zginęła pod zwałami żyta, którem nakarmić można kilka tysięcy osób.

Doniosła reforma

w Ubezpieczalniach Społecznych

W dziele reorganizacji lecznictwa domowego najaktualniejszą jest niewątpliwie wprowadzenie systemu lekarza domowego.

Na czem polega ta reforma? Jakie przynosi korzyści ubezpieczonym?

Jest to nadewszystko radykalne uproszczenie całej procedury leczniczej w ubezpieczalniach społecznych, uproszczenie, które jednocześnie w niczem nie uszczupla zakresu i rozległości zadań tego lecznictwa. Praca lekarza domowego jest tu, rzecby można, kręgosłupem lecznictwa, z którym związane będą nierozerwalnie zadania lekarzy - specjalistów i wszelkiego rodzaju zakładów leczniczych.

Reforma ta zmierza do zapewnienia ubezpieczonym wszystkich tych udogodnień, jakie posiada się normalnie, korzystając z prywatnej praktyki lekarza.

A więc przedewszystkiem: lekarz domowy będzie stale do dyspozycji swych pacjentów których przyjmuje w ciągu 4 godzin dziennie. Wystarczy okazanie legitymacji, by otrzymać bez jakichkolwiek formalności dodatkowych, poradę lekarską, receptę, ewent. zabieg leczniczy. W ten sposób znikają nareszcie nieszczęsne „kolejki" chorych, ustaje strata czasu, tłoczenie się przed „okienkiem", gdzie urzędnik sprawdza uprawnienia i wydane „numerki". Likwiduje się całą tą męczącą i potworną zmorę biurokratyzmu. Chory, który zgłosił się do lekarza domowego w godzinach przyjęć, będzie przyjęty tego samego dnia. Również chory obłożnie będzie korzystał z pomocy lekarskiej w dniu wezwania lekarza. W wypadkach, które wymagają nagłej pomocy, ubezpieczony otrzyma ją o każdej porze dnia i nocy.

W razie konieczności zastosowania leczenia szpitalnego i w wypadku nagłym, sam lekarz domowy kieruje chorego do szpitala bez żadnych formalności, w wypadkach nie nagłych — do biura lekarza naczelnego Ubezpieczalni, gdzie chory otrzymuje „przekaz" do szpitala na taki a taki termin.

Zabiegi lecznicze, badania laboratoryjne i rentgenowskie — otrzymują chorzy na podstawie również bez jakichkolwiek dodatkowych „papierków".

Do zadań lekarza domowego należy ponadto udzielanie porad zapobiegawczych, wskazówek z dziedziny higieny, opieka nad matką i dzieckiem, co najskuteczniej prowadzić będzie do podniesienia stanu zdrowotnego ludności (zwłaszcza przez akcję zapobiegawczą antygruźliczą, antywenerycznią i t. d.).

Nie może tu być mowy o obniżeniu poziomu lecznictwa, o czem pisano tu i ówdzie bez znajomości sprawy. Najpopularniejszy był zarzut, że lecznictwa w ubezpieczalniach spo łecznych reformą najdonioślejlekarz domowy stanie się „omnibusem" lekarskim „do wszystkiego". Nic podobnego. Lekarz domowy kieruje chorego do specjalisty, jeśli w danym wypadku zachodzi taka potrzeba. Albo do specjalisty, albo do odpowiedniego zakładu leczniczego. Lekarz domowy nie będzie miał za zadanie niesienia jakiejś „wszechpomocy". Takiej niedorzeczności reforma nie wprowadza.

Decyzja o ustanowieniu lekarzy domowych została powzięta na podstawie bogatego doświadczenia z kas chorych.

Pomoc szkolnictwu polskiemu zagranicą

Odbyty w roku bieżącym II Zjazd Polaków z Zagranicy, jak i fakt powołania Światowego Związku Polaków z Zagranicy były wyrazem ponownego zacieśnienia węzłów wspólności narodowej między wszystkiemi skupieniami Polaków zagranicą a krajem. Okres Zjazdu wskazał na potrzebę podtrzymania i pogłębienia świadomości narodowej wśród młodego pokolenia polskiego na obczyźnie, któremu w braku bardzo intensywnej pomocy na tem polu grozić może zatracenie poczucia narodowego i częściowe zatracenie języka ojczystego.

Jednym z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszym środkiem, wiodącym do podtrzymania poczucia narodowego i mowy ojczystej, jest pomoc dla walczącego z wielu trudnościami szkolnictwa polskiego zagranicą.

Jedyną pomocą szkolnictwu polskiemu na obczyźnie jest akcja Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Rada Fundacyjna i Zarząd Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wzorem lat ubiegłych przystępuje do zorganizowania trzeciej z rzędu dorocznej zbiórki pieniężnej na szkoły polskie zagranicą. Zebranie sprawozdawcze ze zbiórki tegorocznej, przeprowadzonej w miesiącu styczniu i lutym oraz zebranie organizacyjne Głównego Komitetu Zbiórki 1933 r. odbędzie się w dniu 21 b. m. (w niedzielę) w gmachu Senatu Rzplitej o godz. 11-ej.

RADJO

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 7.25 Dalszy ciąg muzyki; 7.50 Koncert reklamowy; 12.10 „O lnianym gałganku" — obrazek dla dzieci; 12.30 III-ci Poranek szkolny; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja języka francuskiego; 17.00 „Teatr Wyobraźni"; 17.50 Skrzynka pocztowa; 18.15 Koncert; 18.45 „Co czytać?"; 19.30 Utwory fortepianowe; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert wieczorny; 21.45 „Człowiek nauki i człowiek czynu"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

PIOSENKI OLGI KAMIEŃSKIEJ NA FALACH ETERU

Popularna wśród słuchaczów odtwórczyni nastrojowej piosenki Olga Kamieńska wystąpi w koncercie muzyki lekkiej pod dyrekcją Nawrota dziś o godz. 20.00. Program śpiewaczki obejmuje tanga, cygańskie romanse, a nawet zapomniane piosenki.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy hańebnego handlu kobietami

Niestety, Krotecka usłyszała sakramentalne zapewnienie, że nic dla niej niema. Brzmiało to dla niej, jak wyrok śmierci...

Zwłaszcza że listonosz dodał zwykły żart listonoszów z całego świata:

— List dla pani? Już się pisze. Lada dzień nadejdzie.

Zadręczała się przez cały dzień najrozmaitszemi przypuszczeniami. A może dziecko się zaziębiło podczas podróży. W wagonach są przeciągi... i wciąż wybiegała na każdej stacji pisać pocztówki. Ach, poco jej kazała tak często pisać?

Jedno wszakże przez myśl jej nie przeszło: że Jula trafiła w ręce handlarzy żywym towarem i że baronowa Jarow była zwykłą stręczycielką. Ale skąd że mogła przypuszczać, że ona, taka wytworna dama mogłaby...?

Minęło jeszcze parę dni.

Pewnego pięknego poranka, gdy Krotecka siedziała przy oknie smutna i przygnębiona, nieustannie wyglądając listonosza, usłyszała nagle że otwierają się drzwi...

Na progu stanął młodzieniec, który był na dworcu podczas odjazdu Juli z Warszawy. Można było zauważyć, jak czule żegnał się z Julą i nawet... miał łzy w oczach.

Był to jej dobry znajomy, cieszący się serdeczną sympatją Juli i żywiący dla niej wiele przyjaznych uczuć. Wysoki, przystojny o szlachetnych rysach twarzy i ujmująco dobrem a poczciwem spojrzeniu, wywierał jak najlepsze wrażenie.

Pani Krotecka była życzliwa dla tego młodzieńca, który odwiedzał dość często Julę i był zawsze przez nią mile widziany. Choć wiedziała, jak, zresztą, już i wiele innych osób z najbliższego otoczenia, że między parą młodych zadzierzgnęła się nić sympatji, nie było jeszcze narazie mowy o wspólnych zamiarach na przyszłość. Młodzieniec pochodził, coprawda z bardzo zamożnej rodziny, nie miał jeszcze wszakże stanowiska, któreby mu umożliwiło utrzymanie żony, z pomocy rodziców zaś korzystać nie chciał. Zbyt był na to ambitny. Wolał więc nawet nie poruszać tematów, których urzeczywistnienie mogłoby jeszcze nieprędko nastąpić.

Gdy pani Krotecka ujrzała go wchodzącego do pokoju, drgnęła i zapytała pośpiesznie:

— Józiku... może ty niesiesz mi jakąś wieść od Juli? Może do ciebie napisała?

— Nie — odpowiedział strapiony — przybywam tu właśnie, aby się dowiedzieć, czy pani nic nie ma... Bo ja zupełnie nic nie wiem, co u niej słychać... Milczenie jej zaczyna mnie niepokoić..

— A ja już formalnie od zmysłów odchodzę... Wyobraź sobie, że mija piąty dzień, jak nie mam od niej nawet paru słów... Jest to tem dziwniejsze, że początkowo przychodziło po kilka kartek i listów dziennie... Ostatnia karta jest z dworca paryskiego. Nadeszła przed czterema dniami i od tej chwili zatrważające, grobowe milczenie... Nie wiem już. doprawdy, co sądzić o tem wszystkiem... co myśleć... co przypuszczać.. Nie inaczej, jak chyba tylko zachorowała... Bo cóż?

— Niewiadomo — odparł Józik, zamyślony głęboko i jakby snujący pewne myśli, których nie miał odwagi wypowiedzieć...

— A ja tylko myślę o chorobie, nie widzę bowiem, co innego mogłoby stać na przeszkodzie napisania listu.. Chyba, żeby to była, nie daj Boże, jakaś bardzo ciężka choroba...

— Gdyby choć była jak najcięższa i Jula nie mogłaby sama napisać z pewnością poprosiłaby kogoś, żeby napisał do pani choć parę słów, wiedząc, jak bardzo musi panią niepokoić jej milczenie...

— To prawda... Ale może nie chce mnie niepokoić?

— Powinna wiedzieć, że nawet wiadomość o chorobie jest mniej niepokojąca, niż żadna. Choroba dziś jest, jutro może nie być, natomiast brak jakiejkolwiek wiadomości stwarza udrękę niepewności, przykrzejszą niż wszystko...

— Rzeczywiście, wolałabym wieść choć niepomyślną, niż nic. bo przecież pisać przyrzekła tak solennie i tak ściśle początkowo dotrzymywała słowa, że nie wyobrażam sobie, jaka to straszna już chyba choroba mogła spowodować jej milczenie...

— To też ja się obawiam, że to może być coś gorszego jeszcze, niż choroba...

— Jakto? — zawołała truchlejąc pani Krotecka — cóż może być jeszcze gorszego?

— Bo ja wiem? — odparł wymijająco Józik, nie chcąc widocznie wypowiadać swoich przypuszczeń.

Na usilne nalegania przerażonej matki, zaczął wykrętnie podchodzić do tematu, mówiąc:

— Nasunęła mi pewne podejrzenia okoliczność, że... gazety teraz tak często piszą o podobnych zdarzeniach, jakby nieustannie teraz się powtarzających i specjalnie dotyczących dziewcząt z Polski...

Lęk i trwoga sięgnęły szczytu. Nie domyślając się w chaosie swej skołatanej głowy, co Józik może mieć na myśli, wołała błagalnie:

— Józiku, na Boga, mówże wreszcie, co ci się wydaje, bo umrę z rozpaczy...

Józik zrozumiał, że doprawdy lepiej będzie wypowiedzieć swe przypuszczenia, niż dręczyć panią Krotecką niepewnością.

Rzekł więc:

— Oczywiście, nie chcę tego twierdzić, ale tajemnicze milczenie Juli i przeczytane w gazetach częste podobne wypadki, nasunęły mi myśl o handlarzach żywym towarem...

Panią Krotecką przeszył straszliwy dreszcz i zimny pot wystąpił jej na czoło. Nie mogła, nie chciała uwierzyć w coś podobnego.

Krzyknęła:

— Józiku, co mówisz? Toż to chyba niemożliwe?

— Dlaczego?

— Widziałeś przecież na dworcu tę baronową Jarow? Jaka to dystyngowana i dobra kobieta..

— Proszę pani, w dzisiejszych czasach nigdy niewiadomo... Nawet baronowe się trudnią podobnemi rzeczami... Zresztą, kto wie, czy ona jest doprawdy baronową? Dopiero wczoraj czytałem, że jakaś młoda dziewczyna wpadła w szpony handlarzy żywym towarem i została wywieziona zagranicę... Gdym to przeczytał, pomyślałem sobie, że nie inaczej, jak coś podobnego musiało się przytrafić naszej Juleczce...

Pani Krotecka chwyciła się za głowę, śmiertelnie przerażona.

Jęknęła:

— O, Boże, Boże... co oni zrobili z mojem dzieckiem? Co robić? Jak się dowiedzieć? Jak ratować?

Trzymając się za głowę i zanosząc się od płaczu biegała po pokoju, wołając:

— O, Boże, Boże!... Ja chyba oszaleję!... Na samą myśl od zmysłów odchodzę.. Jeżeli to się sprawdziłoby miało, wpadnę w obłęd...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

UWODZICIEL GRA

Nagłe oświadczyny miłosne Noderskiego zrobiły na Mary niespodziewanie wielkie wrażenie. Przygotowana była raczej do objawu brutalnej żądzy, nie do romantycznej propozycji ucieczki. Myślała o nim wiele, podobał jej się, była jednak skłonna do podeptania płomyka, jaki zjawił się w jej sercu pod wpływem myśli o Noderskim. Obiecywała sobie, że jeśli znajdzie się z nim sam na sam, odtrąci go od siebie drwinami, choćby te drwiny dotknęły ją samą. Nagle taka niespodzianka!...

Słuchała z rosnącem zdumieniem i zmieszaniem słów Noderskiego.

— Taką jak ty spotykam po raz pierwszy w swem życiu. Po raz pierwszy jestem wstrząśnięty do głębi, — mówił Noderski. — Chciałbym z tobą uciec choćby na bezludną wyspę, gdzie byłabyś tylko ty i słońce. Chciałbym na ciebie patrzeć dniami i nocami. Mary! Ogarnia mnie szaleństwo na myśl, że możesz odwrócić się ode mnie, że może nie zechcesz przyjąć daru mej miłości. Przysięgam ci, że uczynię wszystko, by obudzić w tobie miłość i zdobyć cię. Nie cofnę się przed niczem...

Mary czuła, jak coraz niespokojnie bije w jej piersi serce, a rozszerzone oczy wpatrywały się bez przerwy w jego twarz, na której malowało się skupienie, nacechowane jakimś nadmiernym wysiłkiem, surową powagą i niezłomną decyzją. Wydał się jeszcze piękniejszy i jeszcze bardziej męski, jeszcze bardziej różny od wszystkich innych, których znała kiedykolwiek. Jednocześnie jakby dwie różne istoty chciały w niej odpowiedzieć na słowa Noderskiego. Jedna z tych istot gotowa była się zgodzić na wszystko, czego on pragnie. Druga lękała się go i przykuwała ją do miejsca.

— Nie broń się przed moją miłością! Cóż przeżyjesz piękniejszego nad swobodne uniesienie serc?! — przekonywał ją. — Uciekniemy od ludzi! Ukryjemy się w górach, gdzie nic nie zmąci naszego szczęścia. Zechciej mi je dać. Widzę, że drżysz, że twoje serce bije tak, jak moje. O, nie potrzebuję już twoich słów. Rozchylenie twoich purpurowych warg daje mi wymowną odpowiedź.

Nagłym ruchem porwał dziewczynę w ramiona i wpił się pocałunkiem w jej usta.

Nie broniła się. Jej ciało ogarnęła dziwna bezsilność, mięśnie jakby odrętwiały, a ciało objął płomień, który nie palił, ale odbierał jasność myśli, panowanie nad sobą, przytomność. Trzymając drżącą dziewczynę, zwisającą bezwładnie w ramionach, Noderski obsypywał jej twarz pocałunkami i prawie zupełnie szczerze powtarzał:

— Kocham cię! Szaleję z miłości do ciebie!...

Po dłuższej chwili Mary opanowała się.

— Puść mnie!... — szeptała. — To naprawdę szaleństwo! Niech się pan uspokoi!

Wyślizgnęła mu się z rąk i, zatoczywszy się jak odurzona, ciężko padła na fotel, dotykając rękami rozpalonych policzków.

— Niech się pan zastanowi — mówiła, nie patrząc na Noderskiego, — że to wszystko nie ma sensu. Pan jest człowiekiem żonatym...

— Rozwiodę się! — przerwał Noderski.

— To jeszcze nie wszystko. Pan mi się podoba, ale to mało, by wiązać nasze losy.

— Nie chcę myśleć o tem. co będzie! — zawołał Noderski. — Wiem tylko to, że pójdę za tobą wszędzie, dokądkolwiek się udasz. W ostatnie nieprzespane noce myślałem tylko o tobie. Nie wyrzeknę się ciebie nigdy i uczynię wszystko, byś mnie pokochała. Teraz jedynem mojem pragnieniem jest znaleźć się z tobą zdala od ludzi. Mówił mi Montemort, że wybierasz się w góry. Jedź teraz i ja pojadę z tobą.

— A co się stanie, jeśli ja się zgodzę? — Mary podniosła ku Noderskiemu spojrzenie swych wielkich pięknych oczu.

Noderski w jednej chwili znalazł się przy niej i ukląknąwszy objął kolana dziewczyny.

— Mary, zgadzasz się? Naprawdę się zgadzasz? — wołał rozradowany, a jeszcze bardziej bez udania podniecony.

Delikatnie położyła rękę na jego głowie i wpatrzyła się badawczo w jego oczy.

— Więc aż tak mnie kochasz! I jesteś gotów porzucić wszystko? A jeśli to tylko kaprys? A jeśli moja zgoda będzie też tylko kaprysem?

— Nie odgaduj przyszłości! Pocóż w jej niepewne imię odtrącać to, co niesie teraźniejszość!

Mary nachyliła się nagle i pocałowała Noderskiego w usta. Chwycił ją wpół i odpowiedział gradem namiętnych pocałunków. Pozwoliła całować się bez oporu, zdając się pieszczocie jego ust, uściskom jego mocnych ramion. Od czasu do czasu mówiła już teraz sama:

— Uciekniemy od ludzi... Ukryjemy się wśród gór... Będziemy żyli radosną teraźniejszością...

— Wyjedźmy jak najprędzej — prosił Noderski, — choćby jutro.

Dalszy ciąg nastąpi.

Październik
25
Czwartek
Kryspina

KRONIKA KRAKOWA

Wielka awantura w kawiarni „Esplanade“

Jak już wczoraj pokrótce donieśliśmy — o godzinie 3-ciej nad ranem wybuchła krwawa awantura na dancingu w jednej z kawiarń krakowskich.

Jak się obecnie dowiadujemy, we środę w nocy zabawiało się wesoło w towarzystwie fortancerek w kawiarni „Esplanade“ w Krakowie, trzech gości, między innymi, też pewien adwokat z Wadowic.

Około godz. 3-ciej nad ranem wybuchła między nimi sprzeczka, gdyż będąc już silnie pod gazem wszczęli awanturę z adwokatem, bijąc go po twarzy i głowie rewolwerem. W międzyczasie do lokalu przybyło 2 wojskowych, których kierownik Esplanady uprosił o uspokojenie awanturujących się gości.

Wczasie interwencji tychże, awantura się jeszcze wzmogła, którą to awanturę zlikwidował oficer inspekcyjny z patrolem żandarmerji.

Biegły w krzyżowym ogniu pytań adw. Goldblatta

W głośnym procesie komunistycznym toczącym się od 3 tygodni przed Trybunałem Sądu Przysięgłego w Krakowie o zdradę stanu całą wczorajszą rozprawę zajęło wybadanie i o rzeczenie znawcy grafologji inż. Szymankiewicza z Warszawy.

Depozycje tego znawcy stanowiły wprost rewelację, niespotykaną na salach sądowych Małopolski. Obrońca osk. inż. Kernera adw. Goldblatt w przeszło trzygodzinnem krzyżowem wypytywaniem tego biegłego przy pomocy nader ścisłej analizy sprawozdania i opinji biegłego doprowadził do wprost rewelacyjnej depozycji tegoż.

Biegły ten stwierdził, że grafologja do dziś dnia nie jest jeszcze ścisłą nauką, że opinje grafologów są omylne.

Na zapytanie obrońcy przyznał znawca, że ludzie choć różnych środowisk i różnego wykształcenia miewają podobne pisma.

Także grafologowie się mylą. Sam znawca niejednokrotnie poprawiał i zmieniał orzeczenia innych grafologów a tak samo orzeczenia tego biegłego zmieniali inni znawcy również w procesach kryminalnych.

Mimo to znawca obstaje przy tem, że jego opinia, że zakwestjonowane pisma pochodzą z ręki osk. inżyniera Kernera i magistra praw Fränkla. Równocześnie jednak znawca niewykluczał możliwości, że taeże ta jego opinja przez innego znawcę może być zmienioną.

Wkońcu oświadcza, biegły, **że biegły grafologji nie jest wyrocznią, że opinja o tożsamości pisma jest wyrazem indywidualnego wnioskowania i przekonania** na podstawie danego materjału porównawczego. Tem też tłumaczy biegły zmianę jego orzeczeń w kilku procesach karnych. **Sensacją** dnia było przytoczenie przez obrońcę adw. Goldblatta **między innemi** jaskrawego wypadku kryminalnego rolnika J. Pałyski który na podstawie opinji inż. Szymankiewicza został zasądzony za fałszerstwo dokumentu na dwa lata więzienia przez Sąd okr. w Warszawie i dopiero na skutek stanowczo przeciwnej opinji innego biegłego inż. Kwiecińskiego został zasądzony ten przez Sąd Apelacyjny warszawski w zupełności uniewinniony.

Biegły inż. Szymankiewicz przyznając ten fakt wyjaśniał i zapewniał, że grafolog jest tylko pomocnikiem Sądu, że jego orzeczenie jest indywidualne że każdy może mieć własny sąd, **bo nikt nie wie, co drugi myśli i co powie e danym przedmiocie badania jutro.**

Przed wyrokiem w procesie Budzisza i tow.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przeciw Budziszowi i tow. otwarto postępowanie dowodowe. Ciekawe były zeznania świadka Hermana Norda, studenta politechniki, brata Emila Norda, szofera, wmieszanego w plan obrabowania skarbca katedry wawelskiej.

Herman Nord zeznał, że Budzisza poznał z wiosną 1932 r. W tym czasie był szoferem własnej taksówki, a od czasu do czasu jeździł z Budziszem na spacery.

Za te drogie eskapady Budzisz częściowo płacił, a częściowo likwidowano rachunki pobieraniem benzyny wprost z magazynu komisji klinicznej.

Około 10 maja 1932 r. Budzisz zamierzał kupić auto, by ofiarować je w dniu imienin Łazarskiej. Świadek jako rzeczoznawca oglądał kilka samochodów, lecz żadnego nie kupiono. W międzyczasie Budzisz kupił samochód od niejakiego Słoninki, zajętego w sklepie „Auto-Centrala“ i zadatkował je kwotą... 100 zł.

W toku dalszej rozprawy, przesłuchano cały szereg świadków względnie odczytano zeznania dotyczące oszukańczych machinacji „Spółdzielni Kredytowej“, założonej przez Budzisza.

Ponieważ Emil Nord na rozprawie się nie jawił, zeznania jego odczytano. Budzisza i Łazarską poznał w r. 1931 jako gości autodorożki. Znajomość ta zacieśniła się przez to, że Budzisz i Łazarska poczęli pobierać u Norda lekcje jazdy autem. Kilkakrotnie Nord odwiedzał Budzisza w mieszkaniu.

W lecie 1932 r. Budzisz i Łazarska zaproponowali Nordowi, by wyjechał z nimi w charakterze szofera do Angoli.

W tem miejscu musimy przypomnieć, że w planie ograbienia skarbca wawelskiego była ucieczka do Angoli. Budzisz z Łazarską poczęli uczyć się prowadzenia auta oraz języka portugalskiego.

Nord jako właściciel taksówki miał ofiarować w charakterze udziału w przyszłych interesach w Angoli swój samochód.

Prof. Wacholz podaje, że badał stan umysłowy Budzisza i Kotarby, wydaje orzeczenie, że obaj są normalni umysłowo i obaj są odpowiedzialni za swoje czyny. Następnie zeznawała druga narzeczona Kotarby — Radwanówna, która podaje, że słyszała rozmowę Budzisza z Kotarbą o zamiarze fałszowania przez nich pieniędzy.

Lekarz na ławie oskarżonych

Przed sądem w Rzeszowie odbywała się rozprawa lekarza dr. Dornfesta oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Lekarz ten w czerwcu dał zastrzyk mgr. Stanisławowi Łomnickiemu, który w kilka dni po tym zastrzyku zmarł na zakażenie.

Ponieważ śmierć nastąpiła nagle, przeto rodzina zmarłego zażądała sekcji zwłok i w tym celu **przybył z Krakowa dr. Baranowski asystent dr. Wachholza.** Po przeprowadzonej sekcji zwłok stwierdził on, że śp. denat zmarł na skutek miejscowego zakażenia krwi

Po przesłuchaniu oskarżonego Sąd przystąpił do przesłuchania **dr. Baranowskiego z Krakowa asystenta dr. Wachholza,** który stwierdził, że niezawodnie zachodzi związek przyczynowy pomiędzy dokonaną przez oskarżonego injekcją a zakażeniem i śmiercią śp. Łomniewskiego.

Na rozprawie przesłuchano kilku świadków, oraz biegłego sądowego dra Ciećkiewicza z Krakowa, który nie brał wprawdzie udziału przy sekcji zwłok, ale na podstawie dochodzeń sądowych w znacznej mierze poparł tezę obrony oskarżonego.

Trybunał, mimo tego rodzaju orzeczenia lekarskiego, oskarżonego uniewinnił.

Zamach morderczy w Krakowie

W nocy o godz. 11-ej wzywano pogotowie ratunkowe na ul. Mostową w Krakowie, gdzie niejaki Franciszek Szostak, robotnik, lat 28, zamieszkały przy ul. Bożego Ciała 10, został przez nieznanego osobnika napadnięty i zraniony nożem w szyję.

Lekarz pogotowia po opatrzeniu rany zarządził przewiezienie Szostaka do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Ośmiu przestępców za kratkami

Policja krakowska aresztowała wczoraj Akowacza Franciszka, lat 31, wyrobnika, zam. przy ul Florjańskiej 24.

Nowaka Józefa, lat 27, wyrobnika, oraz żonę jego Bronisławę, lat 18, zam. w Pychowicach.

Stechlika Jana, lat 34, wyrobnika, zam. w Woli Duchackiej 271.

Guzika Jakóba, lat 31, rolnika, zam. w Golkowicach.

Saganiuka Emila, lat 20, elektromontera, zam. przy ul. Legjonów 33, Sarnę Jana, lat 22, pomocnika szoferskiego, zam. przy ul. Legjonów 20 i Starka Mieczysława, lat 17, fryzjera, zam. w Borku Fałęckim wszystkich za kradzieże.

Wstrząsająca śmierć seminarzysty

Na dworcu kolejowym w Łańcucie wydarzył się w dniu wczorajszym około godz. 7 rano wstrząsający wypadek.

Gdy pociąg nr. 782, zdążający ze Lwowa w kierunku Krakowa, ruszył z miejsca, nadbiegł z dworca niejaki Ferdynand Mirek, liczący 22 lata, absolwent seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Mirek usiłował skoczyć do znajdującego się już w pełnym biegu pociągu, przyczem pośliznął się na stopniu wagonu i upadł pod koła, które odcięły mu obie nogi. Skutkiem znacznego upływu krwi Mirek w kilka godzin później zakończył życie.

Tragiczny wypadek na ul. Kalwaryjskiej

Na rogu ul. Kalwaryjskiej wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

Mianowicie 70-letni tragarz Szyja Goldstein zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej 43, został potrącony przez przejeżdżający tramwaj, doznając złamania żeber i wstrząsu mózgu.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego starca do szpitala św. Łazarza.

Zajścia w Palestynie

Jak donoszą z Palestyny, że w Tel-Awiw policja aresztowała wczoraj 8 Żydów z grupy 25, którzy usiłowali przeszkodzić w pracy 11-tu Arabom zatrudnionym przy budowie domu w dzielnicy Florentin. W czasie starcia zostało rannych 4 Arabów i dwóch Żydów.

Zamordowanie woźnego magistratu

Pomiędzy dwoma pijanymi osobnikami o godz. 11 w nocy przy ul. Olszewskiej w Warszawie wybuchła wczoraj bójka. W pewnej chwili jeden z awanturników wydobył nóż sprężynowy i zaatakował przeciwnika, który rzucił się do ucieczki. W tejże chwili przechodził ulicą woźny magistratu. 40-letni Marcin Augustyniak. Pijany, uzbrojony w nóż, uderzył Bogu ducha winnego Augustyniaka w klatkę piersiową tak głęboko, mierząc w serce, że nieszczęśliwy padł trupem na miejscu. Zabójca korzystając z ciemności, zbiegł.

O obniżkę komornego

Z Warszawy donoszą nam, że organizacja robotników państwowych, samorządowych i prywatnych postanowiły wystąpić z memorjałem do premjera i poszczególnych ministrów, domagając się **obniżenia komornego w domach prywatnych.**

Motywem tego memorjału ma być stwierdzenie faktu, że artykuły pierwszej potrzeby znacznie potaniały, niektóre nawet o 25 procent.

Z teatru im. J. Słowackiego
„Lilla Weneda“.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna“
Apollo: „Nana“.
Atlantic: „Bitwa“ „Markiza Jorisaka
Bagatela: „Miljarderzy się bawią“ i „Frontem do plant“.
Dom żołnierza „Dobranoc Wiedniu“
Promień: „Zdobyć cię muszę“ oraz „Dlaczego zgrzeszyłam“.
Muzeum: „Tragedja na Mont Blanc“
Słonko: „Żółty książę.
Świt: „Ich ostatnie spotkanie“.
Sztuka: „Dama z Moulin Rouge“.
Uciecha; „Parada wiosenna“.
Wanda; „Miłość Tarzana“.
Zorza: „W cieniu drapaczy chmur“.

Radjo

6.45 Audycja poranna 7.50 Koncert, 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 15.35 Komunikaty lokalne 15.45 Trans. z Warsz. 17.50 Skrzynka pocztowa 18.00 Odczyt 18.15 Koncert 18.45 Transm. z Warsz. 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Pogadanka 19.30 Płyty 19.50 Transm. z Warsz. 19.55 Wiad. sportowe 20.00 Transm. z Warszawy 22.00 Koncert 52.45 Odczyt w języku esperanto 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Bobrzyński Wład. Stradom 3. tel. 149-78. Dr. Haas Adolf Sarego 10 tel. 126-92. Dr. Rubinstein Dora Dietla 99 tel. 176-64. Dr. Tochowicz Leon Karmelicka 9 tel. 177-37.

Wypadek na ul. Lwowskiej

Wczoraj wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe na ul. Lwowską w Podgórzu, do Wojciecha Szewczyka, lat 60, robotnika, zam. w Brzegach, który w stanie pijanym usiłował wskoczyć do jadącego wozu tramwajowego, na linji Nr. 6 i został odtrącony, skutkiem czego upadł na jezdnię doznając szereg obrażeń na całym ciele.

Komuniści pobili świadka

Przed sądem Stanisławowskim toczyła się rozprawa przeciwko Woźniakowi oskarżonego o bluźnierstwo przeciwko Bogu. Na rozprawie tej zeznawał w charakterze świadka Pyłypow. W wyniku rozprawy na skutek zeznań Pyłypowa skazał sąd Woźniaka.

Po rozprawie napadli znani komuniści na Pyłypowa i pobili go tak dotkliwie, że ten zaniemówił i stan jego zdrowia jest bardzo groźny.

Sztekker skarży

Bohater niedawnego procesu, który odsłonił kulisy walk zapaśniczych Teodor Sztekker, złożył skargę władzom prokuratorskim przeciwko prezesowi Pol. Zw. Zaw. Atlet. Tornosowi i zapaśnikowi Miazi o zniesławienie.

W skardze swojej Sztekker pociąga obu zapaśników do odpowiedzialności karnej za rozpuszczanie o nim kłamliwej wieści, jakoby miał być wykluczony ze Zw. Atletycznego i Międzynarodowego.



CZYTELNIKU!
Dlaczego Ty i Twoja Rodzina nie masz się znaleźć między szczęśliwcami — podaj datę urodzenia. Także i Tobie pragnę zapewnić pewną radosną przyszłość. — **Studjum Astrologiczne Lorisa, Kraków, Krupnicza 16. m. 3 parter.**

Okropna śmierć członka kibucu

Przy ul. Piramowicza w Łodzi zatrudniony w fabryce Lipszyca członek kibucu Borochowa, Jakób Sternberg, wypadł w otwór windy i spadł z wysokości 3 go piętra, doznając złamania żeber. Nieszczęśliwy zmarł w szpitalu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Osobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski   Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02